Nr. 237. Kraków, środa 29 sierpnia 1906. Rocznik XV.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr.50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hl.

Konto czekowe Nr. 834.095

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396, administracyi 624.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29. Dział inseratowy: Poselska 15.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Sluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Adres na telegramy: „Naprzód" Kraków.

Konieczności historyczne.

Rewolucya jest koniecznością historyczną nietylko przez to, że daje ona wyraz najsilniejszym wybuchom namiętności w walkach ludu z rządem, ale przedewszystkiem dlatego, że żadna inna droga nie jest ani możebną, ani też krótszą, łatwiejszą lub — tańszą... Widzimy to dziś jasno zupełnie na przykładzie Rosyi i caratu.

Wszelkie nadzieje, pokładane w Dumie i w możliwościach rozwoju parlamentarnego, »legalnego« dla Rosyi, okazały się zwodniczemi, bo niepodobna było dwóch rzeczy wyobrazić sobie w danej chwili: jak car, reprezentant despotyzmu, ustąpić może przed wymownymi liberałami, a po drugie — gdyby nawet ustąpił — jak może zwyrodniała, zepsuta do szpiku kości biurokracya wykonywać różne ustawy, zawierające w sobie reformy, których celem jest zniesienie władzy carskiej i czynowniczej!

Jednem słowem, niema w dzisiejszej Rosyi żadnych niemal warunków przygotowawczych dla reform, niema ani jednego »zdrowego« narzędzia do ustalenia i przeprowadzenia reform, mających zaprowadzić nowy »porządek«.

W tych stosunkach rewolucya musi spełnić pewną historyczną służbę: zniszczenia starego gmachu, aby na jego miejsce zbudować można nowy. Służbę tę pełni rewolucya w miarę swoich sił. Chociaż dzisiaj jeszcze praca jej wydawać się może niejednemu zbyt powolną, to jednak musi przyjść po pewnym czasie do szybszego usuwania starych porządków, boć przecie i czynownicy nie będą chyba czekali, aż ich wszystkich bombami, czy browningami usuną ze służby i wpływu pozbawią...

Kto — mając miękkie serce — ubolewa tylko nad tem, że sługi starego porządku umierają przed czasem naturalnym, przeznaczonym tego rodzaju ludziom przez przyrodę, ten niech się pocieszy tem, że proces ten jest koniecznością historyczną, która milionom ludzi przynosi za pomocą rewolucyi skrócenie ich męczarni, milionom niesie wolność upragnioną, dla milionów stwarza grunt pod ich przyszłe szczęście, dobrobyt, oświatę, których wrogiem jest carat i jego oprycznicy. Dla ludzi szlachetnych i łagodnych, wierzących jednak w t. zw. »sprawiedliwość historyi«, powinny dzisiejsze wyniki bomb i browningów być pociechą, że zbrodnie, popełniane przez carat na milionach, już na tym świecie znajdują karę i sprawiedliwą ocenę. Że narzędziami tej kary są właśnie najbardziej prześladowani, więzieni i wieszani rewolucyoniści, to jest tak naturalne i zrozumiałe, że należy ich za to czcić i szanować, a nie biadać i łamać ręce nad »zdziczeniem« i brakiem ludzkości.

Ale najsilniejszym argumentem pozostanie zawsze wzgląd, że rewolucya skraca cały straszny proces rodzenia się nowych form politycznych i społecznych i jest jedynym ratunkiem dla ludzkości, dręczonej i katowanej dotąd przez carat. Innego wyjścia dzisiaj wprost niema i dlatego wszyscy uciemiężeni powinni raczej ku rewolucyi się zbliżyć, niż słuchać obłudnych i nierozumnych biadań kontrrewolucyi, która może nas tylko cofnąć wstecz i naprawdę nie umiałaby odpowiedzieć na pytanie: po co był dzisiejszy rozlew krwi, po co bomby, po co szubienice?

Co się ma stać, stać się musi, ale carat już powstać z grobu nie może. Historya wyrzekła już nań wyrok śmierci i lud ten wyrok wykonuje.

Przegląd polityki wewnętrznej.

Czesi między sobą. — Alians czesko-węgierski. — Zjazd katolicki w Lublanie.

Dr Pacak nie ustaje w pracy nad utworzeniem koncentracyi między stronnictwami czeskiemi. Obok mów, wygłoszonych w czasie kilkudniowej wycieczki i poparcia ze strony »Narodnich Listów«, zdołał pozyskać także dla swej myśli narodowy komitet wykonawczy, który na 31 b. m. zwołał do Pragi zjazd mężów zaufania, celem zajęcia się urzeczywistnieniem projektu Pacaka. Największą opozycyę przeciw temu planowi prowadzi dr Stransky, który w organie swym »Lidove Noviny« potępił w zupełności politykę młodoczeską ostatnich 6 lat, zapominając o tem, że on sam był jednym z głównych kierowników tej polityki. Jakie plany dr Stransky ma wogóle i jak on sobie wyobraża przyszłość Czechów wobec dojścia reformy wyborczej do skutku, tego on nie mówi i zdaje się, że nie ma żadnych. Metodą Stransky'ego jest robienie opozycyi każdemu i wszędzie bez względu na to, czy ona w danej chwili jest pożyteczną, czy szkodliwą. Jest on przeciwnikiem wszelkiej taktyki i stoi rzekomo na gruncie żądań narodowych, a za takie uważa w tej chwili: zaprowadzenie języka czeskiego w urzędowaniu wewnętrznem i utworzenie uniwersytetu czeskiego w Bernie. Dr Pacak jako cel najbliższy polityki czeskiej określił obronę narodową mniejszości czeskich przed majoryzacyą że strony Niemców; dr Stransky zaś sądzi, że od rządu nie należy żadnych choćby najbardziej uprawnionych i pożądanych koncesyj przyjmować — dopóki rząd nie zgodzi się na powyższe dwa postulaty. Że jednostronne ich załatwienie wbrew Niemcom może na nowo rozpalić wojnę narodowościową i narazić dzieło reformy na największe niebezpieczeństwo, nad tem dr Stransky się nie zastanawia, gdyż to mogłoby mu odebrać ochotę do opozycyi.

Hegemonia ekonomiczna Niemców czeskich, którą oni wyzyskują dla celów politycznych, uważając się na podstawie wysokości płaconych podatków za uprawnionych do żądania większej ilości mandatów niż wedle liczby głów im się należy, wywołała reakcyę wśród Czechów, którzy szukają sprzymierzeńców do podjęcia walki. Pisma wiedeńskie z oburzeniem notują pogłoskę, że sojusz taki zawarty już został między Czechami i Węgrami, a celem jego jest obrona interesów ekonomicznych przeciw wyzyskowi Niemców szczególnie z Czech. Sojusz ma polegać na tem, że Węgry obowiązują się nabywać potrzebne im wyroby przemysłowe od Czechów, zaś ci będą sprowadzali potrzebne materyały surowe od producentów węgierskich.

Rozumie się, że już sam plan wywołuje paroksyzm wściekłości u Niemców, którym chodzi i o rynek zbytu i o połączone z nim zyski polityczne. O ile rzecz ta okaże się prawdziwą, nie ulega wątpliwości, że początek swój wzięła z inicyatywy Kramarza. — W pamiętnej dyskusyi w komisyi dla reformy wyborczej nad rozdziałem mandatów dla Czech zironizował Kramarz fabrykantów niemieckich z Liberca, Gablonca, Chebu i t. d., którzy na maszynach, wynalezionych przez cudzoziemców wyrabiają »czysto niemieckie« towary i potem chlubią się swym przemysłem! Mowa ta Kramarza wywołała wściekłe odpowiedzi różnych uczonych inżynierów niemieckich, zaś Czesi wzięli ją z praktycznej strony i dążą do położenia końca tym niemieckim przechwałkom, za które cała ludność płaci im trybut.

Seryę zjazdów rozpoczęli katolicy różnych narodowości w Austryi. Początek zrobili klerykali Słoweńcy w Krainie, którzy pod przywództwem posła Sustersicza i biskupa Jeglica od kilku dni radzą nad losem kościoła i papieża. Ponieważ ludność Lublany jest w większości swej postępową i socyalistyczną, przeto dla zaprotestowania przeciw klerykalnym uroszczeniom odbyło się kilka zgromadzeń, a w następstwie przyszło do zaburzeń. Drugi taki zjazd zapowiedzieli klerykali niemieccy z Czech do Chebu na 2 września, co znowu wywołuje protest wszechniemców, którzy grożą gwałtami na wypadek, gdyby klerykali mieli zamiar urządzić pochód przez miasto. Jeżeli do tego się doda zgromadzenia, zwoływane w ostatnim tygodniu przez klerykałów Austryi Dolnej, celem napadania na ministra oświaty Marcheta za jego wystąpienie w obronie szkolnictwa ludowego, stoimy przed faktem rozrostu agitacyi klerykalnej, szukającej żeru na zbliżające się wybory. O odpowiedź lud pracujący nie będzie w kłopocie.

Listy warszawskie.

Warszawa, 26 sierpnia.

Wygląd Warszawy. — Akcya policyjna. — Niepewni obrońcy. — Agitacya wśród wojska. — Łapówki w ciastkach. — Nierówność traktowania żydów i chrześcijan. — O zamachu na Skałłona.

Niedziela minęła dość spokojnie. Gdyby nie deszcz, który przez dzień cały trzymał ludzi w domu, może ulicom Warszawy wróciłoby pewne ożywienie, bo i pomimo deszczu przez cały wieczór ruch na ulicy nie ustawał. Patroli o wiele mniej — widocznie deszczu i wojskowość nie lubi — o rewizyach też mniej słychać, pomimo że przez całą sobotę miasto obiegała pogłoska, że na dziś przygotowują się nowe pogromy policyi i wojsko jest w pogotowiu do wystąpienia. Policya widocznie wierzyła tym pogłoskom, bo w niektórych dzielnicach miasta (nie mogłem sprawdzić czy we wszystkich) zarządzono następujące zagadkowe środki: od domu do domu chodziła gromada policyantów z żołnierzami, rewidowała strychy i piwnice, po rewizyi zamykała je na klucz, jak również dymniki i okienka, wychodzące na dachy domów, i zabierała klucze ze sobą. Na poniedziałek i wtorek policya nakazała stróżom mieć zamknięte bramy przez dzień cały. Co to za przygotowania, niewiadomo, czy mają się odbyć masowe rewizye, czy rzeczywiście policya boi się powtórzenia pogromów, czy też stara się uprzedzić nowy zamach na Skałłona, który ma opuścić nagle Warszawę i musi biedak przejechać kilka ulic, nim dotrze do dworca kolejowego... Wszystko możliwe.

Wogóle miny policyantów niższych i wyższych strasznie zbiedzone... chodzą jak idący na ścięcie, podejrzliwie obserwując każdego przechodnia; tembardziej, że i na obronę konwojujących ich żołnierzy, wiedzą o tem dobrze, rzadko mogą liczyć: albo udają, że nie spostrzegli, kto strzela do stójkowego, albo wpros. obojętnie przyglądają się operacyi bojowców.

Nastrój Warszawy.

Sierpień... sierpniowy dzień, święto... Na ulicach koło południa rojno prawie — jeszcze nikt nie wie, co stało się, co się dzieje na krańcach Warszawy i w niektórych jej punktach. A tam już krew... krew... Grzmią salwy, kolby i bagnety są w robocie. Jęki gdzieś giną w ogromnej przestrzeni, niema drutów, coby je rozprowadzały z błyskawiczną szybkością we wszystkie zaułki olbrzymiego mrowiska. I tylko dziwuje się przeciętny mieszczuch niezwykłej, nawet na obecne stosunki, ilości patroli pieszych i konnych, jakby z pod ziemi nagle wyrosłych i zaprawiających na swój sposób wygląd miasta. Jakieś dorywcze, chaotyczne informacye poczynają powoli krążyć, jakieś niby — dane, niby — pewniki, wyjaśniające przyczyny coraz dziwniejszego, z kwadransu na kwadrans, ruchliwego wyglądu Warszawy. Nie każdy im ufa, bo nikt ich jeszcze sprawdzić nie zdołał, a doświadczenie poucza, że teraz często wielu robi z igły widły i że wyobraźnia więcej niż kiedykolwiek ma obecnie prawa obywatelstwa. I oto intelekt ulicy wysila się nad rozwiązaniem niepokojącego dylematu: ile prawdy i ile skoncypowanej doraźnie baśni w kursujących już coraz uporczywiej wiadomościach się mieści?

„Nie chodźcie tam... uchodźcie stąd..." — brzmią ostrzeżenia. „Strzelają, strzelają..." — brzmią nowe ostrzeżenia. Niepokój, malujący się na twarzach i jakieś tajone stale, a teraz wypełzające zdenerwowanie rosną coraz. Oczy migocą niepewnością i niezdecydowaniem, niektóre — ciekawością, chorobliwą przeważnie. Lękliwsi opuszczają ulice, chroniąc się do mieszkań. Ciekawsi, czy odważniejsi, krążą dalej...

I nad miastem zawsze jedna z tych atmosfer, których zdążyliśmy przeżyć już tyle... Słońce, jakby na urągowisko, czy jakby przez litość, rzuca swe promienie, kładąc je na pokryte nieszczerą maską, albo zgoła nie maskujące się oblicza. Gra i wygląd dosyć osobliwe...

Z godziny na godzinę potęguje się „nastrój". Jest wielu, bardzo wielu takich, którzy nie dowiedzieli się jeszcze o niczem. Zwłaszcza ci, co po południu dopiero z domów wyszli. „Nastrój" bucha w nich, jak pałka w głowę.

Oddziały wojsk, policya, patrole... Na Nowym Świecie, koło dawnego pałacu Zamoyskich, jakby teatr: okna domów wypełnione głowami ludzkiemi, na progach sklepów małe roje, na obu chodnikach gromadki coraz przystające i rozglądające się bezmyślno-uważnie naokół. Oczekiwanie, niepewność, domniemania... Z tępą i małowiedną ciekawością patrzą nawet chmary pisarzy wojskowych, przez okna pałacu Zamoyskich się wychylające. Czekają wszyscy zda się.

Głuche wieści o salwach wielokrotnych do publiczności, o pobiciu kolbami, o aresztowaniach, o „oczyszczeniu" Łazienek przez kozaków i wojsko, o bombach na Chłodnej wreszcie — przybierają formy coraz konkretniejsze. Śmigają te wieści z szybkością piorunową, stając się tematem doraźnych omówień i gawęd. Pomimo wszystko jednak jest wielu, bardzo wielu, co nie wie jeszcze o niczem. W tych „nastrój" bucha ciągle z siłą zdwojoną.

Jak wsiąkająca w piasek, to znów nadpływająca fala znika i jawi się publiczność. Podczas gdy niektóre ulice, pomimo mocno wczesnej pory, zdają się wymarłe nieledwie, na innych ruch widać prawie normalny. A później nowa zmiana dekoracyi. Na ogół jednak pusto bardzo. Najdziwniej w śródmieściu prezentuje się Marszałkowska, tak ożywiona zazwyczaj. Głucho, przestrono na niej...

Saski ogród otwarty, dość dużo względnie tu ludzi. Siedzą, odpoczywają, przechadzają się, zażywając świątecznego quasi-wytchnienia. Kobiet i dzieci najwięcej, jak zwykle.

Wieczór zbliża się pomału, wczesny, smutny sierpniowy wieczór. Światłość dnia miesza się z wypełzającym z za drzew pół-mrokiem, lecz góruje jeszcze światłość. Brzydki, przeszlachtowany na niezliczone aleje ogród, deptak „widny" jest jeszcze w istocie".

Lecz oto nagle, jak stado płochliwych wróbli, zrywa się z ławek sznur siedzących ludzi i pierzcha ze strachem. To początek popłochu... Wraz inni idą za tym niefortunnym przykładem. Pierzcha osób masę, panika udziela się błyskawicznie. Wykrzywione strachem twarze zwracają się we wszystkie strony, oczy upatrują doraźnego schronienia. Minuta jeszcze i powtórzyłaby się nie wiadomo która już z rzędu historya, do której ogród Saski ma specyalne szczęście. Przytomniejsi jednak poczynają nawoływać do opamiętania się — ten głos rozsądku i zimnej krwi skutkuje, przeniknięte strachem tłumy przystają, niektórzy siadają *da capo* nawet. A tam aleją, koło oranżeryi, cwałuje już galopem kilku ułanów z przekleństwem na ustach i błyskami w oczach, cwałuje ku wrotom Żelaznej Bramy. Niezwyczajny, monstrualny widok, dość oryginalny. Jakby z pod ziemi wyrastają oddziały piechoty — barczystych grenadyerów gwardyi i policya. W mig wszystkie bramy zamknięte. „Pułapka, pułapka!" — słychać wystraszone głosy, bezradność zupełna wybija się na oblicza. Doraźne rewizye, uskuteczniane przez żołnierzy, rozpoczynają się z szybkością piorunową. „Ręce do góry!" — brzmią groźne okrzyki; jakiś młodzieniec, który nie zdążył przystanąć odrazu, dostaje kolbą w pierś i pada z jękiem na ziemię. A ułani kłusują, galopują już po całym ogrodzie — publiczność, jak fala, rzuca się w różne strony.

Następuje wędrówka od bramy do bramy — wszystkie zamknięte, nigdzie nie puszczają. Pewna grupa zmierza ku Marszałkowskiej: „Nie chodźcie — ostrzega ktoś — tam biją!" Grupa cofa się ze strachem. Wszędzie źle, wszędzie pełno wojska. Na ławkach zostali tylko niefrasujący się spacerowicze-żołnierze, do niektórych z nich tulą się ich przygodne dulcynee, ufne w nietykalność swoją przy nich. W jednej z alei, z wysokości poczucia bezpieczeństwa osobistego patrząc na wylęknioną i snującą się bezradnie publikę, gwarzy kilku niziutkiej rangi pocztarków ze znajomym spacerowiczem-oficerem...

„Wyjście za Żelazną Bramą wolne!" — brzmi jakiś głos. Wszyscy spieszą tam. Wyjście wolne w istocie. Ogród wyludnia się szybko...

. . . .

Wieczór, wczesny wieczór. Marszałkowska zamarła, część jej zamknięta przez policyę i wojsko. Sklepy, cukiernie, kawiarnie, restauracye — wszystko już od ósmej zamknięte.

Przechodniów można na palcach policzyć. Od strony Złotej ku dworcowi wysuwa się jakiś patrol. Szybkim, bardzo szybkim krokiem podbiega pierwszy żołnierz — mały, krępy szeregowiec z pułku piechoty armii. „Czego się włóczyć! — brzmi okrzyk — ręce do góry!"

Następuje krótka, szybka rewizya, obmacanie całego ciała. Na epoletach żołnierza widnieją naszywki ochotnika...

I ledwie odszedł — podlatuje drugi z tegoż patrolu, bez naszywek. „Ręce do góry!" — brzmi nowa komenda. Nowa rewizya...

. . . .

Pusto, pusto, pusto... Jak cmentarz martwo wygląda Warszawa. Tylko tupot ciężkich żołnierskich butów, brzęk szabel i chrzęst karabinów się rozlega. Tu i ówdzie przemyka się jakiś przechodzień. I znów patrole...

Pusto, głucho... (*Z „Nowej gazety"*).

Do tych wszystkich pogłosek o coraz niepewniejszem zachowaniu się wojska, warto dodać ciekawy fakt: zeszłej niedzieli w jednej z tutejszych większych fabryk podmiejskich odbyła się „masówka“ robociarzy z przedstawicielami wojskowości po 10 od każdego pułku, stojącego w Warszawie. Po wysłuchaniu mówców (jednym z najgorętszych okazał się jakiś wojskowy) i uchwaleniu rezolucyj zapełnie sprzecznych z duchem i dyscypliną wojskową, zgromadzeni rozeszli się; żołnierzy odprowadzali robociarze poza mury fabryczne z muzyką...

Źle się dzieje...

Gdzieindziej znowu na fabryce, której strzeże oddział wojska, ma się odbyć „masówka“; fabrykant, wiedząc o tem, w strachu biega pomiędzy robociarzami, namawiając do zaniechania zgromadzenia, strasząc strzałami karabinowymi. Nic nie pomaga. Udaje się do „unteroficera“ z prośbą wycofania żołnierzy gdzieś dalej, a ten mu odpowiada: „Nie panie, jak oni buntują, to nas wołacie, żebyśmy do nich strzelali, a teraz nie pozwalacie nam ciekawych rzeczy posłuchać, ani myślimy wychodzić“. Zostali i byli podobno bardzo zadowoleni z przemówień towarzyszów.

Do obstawionej żołnierzami fabryki zbliża się towarzyszka-agitatorka — ma się odbyć zgromadzenie, żądające usunięcia wojska z fabryki. „Nielzia“, spotyka ją żołnierz. „Na, puść“, mówi towarzyszka, „dam ci ciastko“ — i rzeczywiście wyjmuje i daje mu smakołyk. „Isz ty kakoja sładkaja“ — i puszcza ją.

Niestety, takie przyjazne usposobienie nie jest ogólnem. Może tego jest coraz więcej, ale... po Warszawie krąży zagadka: Jaka jest różnica w rewidowaniu przez żołnierzy na Marszałkowkowskiej a na Nalewkach? Odpowiedź: Na Marszałkowskiej najpierw rewidują a później biją, a na Nalewkach najpierw biją a później rewidują.

O zamachu na Skałłona dotychczas kursują najrozmaitsze plotki. To jedno wiadomo i stwierdzono, że absolutnie nikt z uczestników zamachu nie wpadł, pomimo aresztowania setek osób w tej sprawie; aresztują w dalszym ciągu bardzo często na ulicy wprost na polecenie szpiclów, którzy podejrzywają kogoś z wyglądu podobnego do danej osoby.

Sam Skałłon nie funkcyonuje — zastępuje go Podgorodnikow.

Z zaboru rosyjskiego.

Zamach po zamachu.

Nie przebrzmiało jeszcze echo „krwawej środy“, po której prasa mieszczańsko-szlachecka z nowym ferworem zabrała się do uśmierzania i potępiania rewolucyi... Jeszcze nam brzęczą w uszach zapewnienia „Słowa polskiego“, że bojowcy tępią „Bogu ducha winnych“ policyantów, bo ich dosięgnąć najłatwiej... Jeszcze nie zdążył wyszczególnić „Czas“ wszystkich swoich argumentów, przepisywanych z odezw rozmaitych impotentów socyalizmu — gdy rozległ się huk bomby przy ul. Natolińskiej.

Huk ten zagłuszył marną wrzawę pismaków burżuazyjnych, spieszących zapewnić władzę, że to nie oni — nie „społeczeństwo“, że to ci obcy, ci stojący poza narodem wrogowie wewnętrzni...

Huk ten wskazał, że „krwawa środa“ była tylko przygrywką, że wzmożona akcya rewolucyi rozpoczyna się bez względu na to, co o niej myślą dziennikarze, opłacani przez burżuazyę.

I oto po Skałłonie przyszła kolej na następnego z kolei zbira. Jak doniosły depesze wczorajsze, w jednej z najruchliwszych okolic Warszawy, w biały dzień, bo o godz. 2 po południu, ugodzony śmiertelnie kulą rewolwerową padł g e n e r a ł - g u b e r n a t o r w o j e n n y W o n l a r l a r s k i.

Jako faktyczny dyktator Warszawy, był on kierownikiem ostatnich zarządzeń. Na jego to bezpośredni rozkaz wojsko dotąd hula po mieście. On przedewszystkiem był odpowiedzialny za śmierć niewinnych ofiar salw karabinowych, dawanych bez określonego celu w ulice, on był odpowiedzialny za bicie kolbami przechodniów, za bezmyślne represye, poczynając od szafowania wyrokami śmierci, a kończąc na zakazie kolportażu pism legalnych.

I odpowiedział. Odpowiedział śmiercią.

Padł z wyroku rewolucyi na dowód, że żadnymi gwałtami zmódz się ona nie da, że każdy obrońca dzisiejszego stanu rzeczy bez litości uprzątany będzie, dopóki wraz ze sługami caratu system jego rządów nie runie.

— Znajdą się inni! — wołają tchórze mieszczańscy.

Znajdą się owszem. Ale czy długo jeszcze znajdować się będą? Prasa mieszczańska zapomina, że śmierć Plewego i w. ks. Sergiusza przyczyniła się bardzo wyraźnie do dania przez cara obietnicy reform konstytucyjnych. Inne bomby zachęcą go do spełnienia tej obietnicy.

Dopóki tej ochoty nie nabierze, socyaliści, obok właściwej sobie akcyi pokojowej, wyrzec się nie mogą działalności z gruntu rewolucyjnej walki z każdym poszczególnym zbirem.

Będziemy odtąd mieli zamach po zamachu... Zamach po zamachu — aż do skutku.

* * *

Napad na posterunek wojskowy? — Uwolnienie z więzienia. - Echo zajścia w Jabłonnie. Zajście w Będzinie.

Dnia 26 b. m. (w niedzielę) na posterunek wojskowy, znajdujący się przed bramą filii cyrkułu III. przy ul. Leszno, napadł tłum ludzi. Żołnierze dali około 50 strzałów i zabili 3 ludzi, między innymi szewca Zaruszczyńskiego, którego napastnicy nie zdążyli unieść. Tak brzmi relacya policyjna.

Według innej wersyi, Zaruszczyński, przechodząc około bramy Nr. 102 przy ulicy Leszno posprzeczał się ze swym towarzyszem i rozpoczął z nim bójkę, przyczem będąc pijanym, uderzył kijem jednego z żołnierzy, opodal stojących. Jednocześnie powstało zbiegowisko. Żołnierze dali dwie salwy i położyli Zaruszczyńskiego trupem na miejscu. Czy ranili kogo, niewiadomo.

Uwięziony przed kilku tygodniami adwokat przys. Stanisław Posner został w niedzielę wypuszczony na wolność.

W uzupełnieniu wiadomości z przed kilku dni o napadzie na prochownię w Jabłonnie, znajdujemy w „Warsz. dniewniku“ następujące szczegóły: W nocy na 19 b. m. dononano napadu na składy broni i amunicyi 192 pułku rezerwowego, konsystującego przy stacyi Jabłonna. Stojący przy prochowni szyldwach zauważył, iż z lasu skrada się dwóch ludzi. Szyldwach strzelił, na co owi niewiadomi odpowiedzieli strzałem z rewolweru. Prawie jednocześnie inny szyldwach z drugiej strony prochowni zauważył również dwóch ludzi, którzy, gdy strzelił, nie cofnęli się, lecz zaczęli podbiegać i dali dwa strzały z rewolwerów. Na to nadbiegł do prochowni sztabs-kapitan Stankiewicz z oddziałem żołnierzy i dał szereg salw w las. W lesie usłyszano gwizdki; widocznie napastnicy, wobec niepowodzenia, zebrali się tam i umknęli. Do lasu wysłano patrole, lecz te nikogo tam nie znalazły.

W piątek ubiegły przez dzień i noc odbywały się w Będzinie liczne aresztowania na ulicach i w mieszkaniach, przeważnie żydowskich, przyczem od kuli padł niejaki Abraham Lichtenstein.

Jednocześnie komora celna w Sosnowcu, wobec masowego przemycania broni, znacznie zaostrzyła rewizye podróżnych, jadących z zagranicy, przeglądając każdemu kieszenie.

Zajście piątkowe w Będzinie było niejako wstępem do krwawego wydarzenia sobotniego. W dniu tym o godz. $9\,^1/_2$ rano na patrol, złożony z 5 kozaków i 6 strażników ziemskich, rzucono bombę, która ze strasznym hukiem wybuchła. Na miejsce wybuchu nadbiegł oddział kozaków z policyą, dano 40 strzałów wzdłuż ulicy Sławkowskiej, raniąc 15 osób, oraz otoczono dom Gutmana i zrobiono w nim rewizyę. W domu tym znajduje się dom modlitwy, w którym było wtedy 20 żydów. Aresztowano wszystkich. Zrewidowano również szereg domów sąsiednich. Ogółem aresztowano przeszło 150 żydów. — Prócz salwy wzdłuż ulicy, wojsko ostrzeliwało kilka domów, przylegających do miejsca wybuchu, a w tem i gmach szkoły handlowej, z którego uczniów, po skończonych lekcyach, oddział wojska przeprowadził przez szczelnie zamniętą ulicę.

Wśród ludności żydowskiej panuje wielki popłoch. Wiele rodzin wyjechało do Katowic.

Szyby powylatywały w 16 domach, w jednym 3-piętrowym, naprzeciwko, w całym domu nie zostało literalnie ani jednej szyby. Miejsce, gdzie padła bomba na chodniku, wyrwane. Po wybuchu bomby ujrzano wachmistrza Michała J a k u b i k a, lat 31, siedzącego z oderwaną lewą nogą i lewą ręką, obok leżał wachmistrz Jan Ł o p a c z, lat 30, prawa noga oderwana, lewa złamana, prawa ręka urwana. Prócz tych raniła też bomba strażnika Bazylego G ł o w a c k i e g o, lat 34, rozcięta głowa i liczne rany na ciele, mięśnie z lewej nogi zdarte, oraz strażnika U r b a ń s k i e g o, kontuzyowany, ogłuchł zupełnie.

Szczegóły zamachu na wyspie Aptekarskiej.

O godzinie $5\,^1/_2$ po południu przybyłem na miejsce wypadku — pisze współpracownik dziennika „Oko“. Nie poznałem willi Stołypina. Ogarnęła mnie trwoga. Po willi pozostało nędzne rumowisko. Wszystko tchnęło wyrazem tak strasznej siły żywiołowej, iż każdy mimowoli cofnął się, w przerażeniu na widok obrazu zniszczenia.

Przedewszystkiem oczom widza ukazywała się masa belek, desek, drzwi, okien... Bezład — chaos. Na pierwszym planie przewrócone lando, koła sterczą z pod gruzów. Drzewa wyrwane z korzeniami — cegły, tynk, kupa wyrzuconych z wewnątrz papierów, dokumentów, rozdartych w strzępy, w nicość, meble połamane, resztki mebli.

Tu leży czapka oficerska, tam kawał munduru, płaszcz obryzgany krwią i obok coś, co przypomina obrazy, ornamenty, przybory elektryczną. Na drzewach, rosnących wzdłuż drogi, naprzeciw willi wiszą story, firanki, ubrania; siła wybuchu była niesłychaną; b o m b a, j a k t w i e r d z ą s p e c y a l i ś c i, n a ł a d o w a n ą b y ł a m e l i n i t e m.

O samym zamachu opowiada urzędnik ministra Stołypina do szczególnych zleceń, Prisiełkow, który otrzymał kilka lekkich ran w głowę. Jako obecny, dawał on zeznania ministrowi sprawiedliwości i innym władzom śledczym:

O godzinie 3 po południu przed główny portal willi zajechało kryte parokonne lando, z którego wysiadł człowiek w uniformie rotmistrza żandarmów. Człowiek ten obejrzał się szybko, zatrzasnął drzwiczki karety, kiwnął kilka razy pozostałym w karecie i wszedł do sieni. Na zgiętem lewem ręku leżał hełm metalowy formy używanej za granicą i przypominającej hełm strażacki. Dwaj inni, siedzący w karecie ubrani byli również jak oficerowie żandarmeryi. Obaj byli młodzi, trzeciego Prisiełkow nie zauważył. Z ludzi, którzy byli w sieni i w poczekalni nikt nie wyszedł cało. Jedni ranieni, drudzy zabici. Wszystko stało się tak błyskawicznie szybko, że nie można dziś stwierdzić, kiedy, gdzie i jak nastąpił wybuch.

Gdy „rotmistrz“ wszedł do sieni, zatrzymał go zapewne podoficer policyjny. Był to człowiek „wytrawny“. Policyant, zauważywszy hełm w ręku oficera, który miał czapkę na głowie, zrozumiał, że „w tem coś jest“ i zagrodził mu drogę. Przypuszczalnie wtedy padła bomba. Inni opowiadają, że bomba przedwcześnie wypadła sprawcy z rąk.

Przyjęcie u ministra miało tego dnia charakter wyłącznie oficyalny. Prezydent ministrów w chwili wybuchu siedział w swoim gabinecie. Wstrząsnął nim prąd powietrza i uderzył w głowę. Dzieci znajdowały się na pierwszem piętrze w pokojach nad zdruzgotanemi pułapami. Córka spadła na dół i otrzymała ciężką ranę głowy i nóg. Tak samo syn.

Spólsprawcy siedzieli w karecie, przewróconej kołami do góry. Słychać było z tej strony jęki. Żołnierze wyciągnęli trzech ludzi, dających słabe oznaki życia. Kareta była pełna krwi. Oderwane nogi, ręce, głowy, wnętrzności. Wejście od gabinetu do sieni zatarasowane górą poszarpanych ciał. Cyfra ranionych 22, zabitych 24. Zginęła lista obecnych, niektóre osobistości z petentów niestwierdzone dotąd. Z zabitych 20 mężczyzn, 4 kobiety.

Między zabitymi stwierdzono: szambelana Woronina (któremu oderwało głowę), pułkownika ks. Nakaszidze, agenta ochrany Nierzłykina, kuryera Sipiagina; wśród ranionych: Winter kapitan Chodkiewicz, Günter, Michajłow, Zelewicz, kapitan Lawramułk, rotmistrz żandarmeryi Fedorow, Kazancew, Weideman, urzędnik do szczególnych zleceń Jabłońskich, Slefogt, Mierzko, podoficer żandarmeryi Sliepow, dymisyonowany generał ks. Szerwaszidze, podpułkownik żandarmeryi Somow, kapitan Burkow i inni. Opowiadają, że w ostatnich dniach koło willi prezydenta ministrów często przejeżdżał automobil, który zwrócił na siebie uwagę policyi. Automobil ukazywał się zwykle w godzinach przyjazdu i odjazdu ministra. Ale w ostatnich dwóch dniach przed zamachem tajemniczy pojazd już się więcej nie ukazywał“.

„Zwołajcie Dumę! — woła naiwnie „Oko“, tylko praca organiczna może zaprowadzić ład i porządek w Rosyi“. Daremny okrzyk. Zapóźno! Dziś nie pora na nowe eksperymenty. Danem — wydartem dziś być musi — wszystko.





KRONIKA.

Baczność kolejarze! W ostatnich dniach rozrzucono po stacyach o d e z w y o s ł a w i o n e g o „V e r k e r s b u n d u“ w sprawie Zakładu ubezpieczeń od wypadków. W ł a d z e k o l e j o w e z m u s z a j ą w s z ę d z i e s w y c h p o d w ł a d n y c h d o p o d p i s y w a n i a t e j o d e z w y.

Ostrzegamy zatem kolejarzy, ażeby **nigdzie nie podpisywali tego okólnika,** wydanego przez organizacyę w r o g ą k o l e j a r z o m i stojącą na usługach ministerstwa kolejowego!

Mężów zaufania wzywamy, by wszędzie p o u c z y l i i p r z e s t r z e g l i k o l e j a r z y p r z e d o d e z w ą ł a j d a c k i e j s z a j k i z a u s z n i k ó w i s z p i c l ó w d y r e k c y j n y c h i by przez energiczną kontragitacyę **udaremnili wogóle zbieranie podpisów** i przeszkodzili akcyi, idącej tylko na rękę przedsiębiorstwom kolejowym w ich obecnej walce przeciw socyalistycznym członkom zarządu Zakładu ubezpieczeń.

O wszelkich wypadkach zmuszania kolejarzy przez przełożonych do podpisywania tej odezwy należy natychmiast d o n i e ś ć r e d a k c y i „K o l e j a r z a“, L w ó w, G r ó d e c k a 99. Z socyalistycznem pozdrowieniem za galicyjski sekretaryat austryackiej organizacyi kolejarzy *Kaczanowski.*

Nieudatna denuncyacya ks. Rublarza. Były korespondent „Warszawskiego Dniewnika“, szpicel z Bożej łaski, nie może oczywiście sprzyjać rewolucyi, która, ubożąc carat, druhom jego również uszczupla dochody.

Lamentuje więc ks. Rublarz, lamentuje gorzko. Niema tygodnia, by mu nie uprzątnięto któregoś kolegi: rozleciał się Konstantinow, zgasł Markgrafskij, ogłuchł Skałłon.... Przykro. Ale wszystkie te klęski możnaby jeszcze przeboleć, gdyby nie uczucie zazdrości, jakie w sercu byłego faworyta Hurki rodzi spółzawodnictwo wszechpolaków.

Zacieśniające się z dnia na dzień węzły przyjaźni między łapaczami carskimi i narodową demokracyą, wyprowadzają ks. Rublarza z równowagi. Dotąd był sam, sam jeden!... Więc po „krwawej środzie“, w milutkiem swem pisemku wskazuje caratowi nacyonalistów, jako tych, co zaszczepili „społeczeństwu“ niechęć do łapania „czerwonych opryszków“.

Oczywiście, denuncyacyą tą ks. szpicel stanowiska swego nie poprawi. Żandarmi wiedzą bez niego, co myśleć o przeszłości wszechpolaków, ale stopniowo, w miarę obecnych zasług, dawne ich winy puszczają w niepamięć. Daremnie więc bielsko-bialski denuncyant stara się świeżych kompanów poróżnić.

Księdzu Rublarzowi nie pozostaje nic innego, jak pojechać osobiście do Warszawy i zająć się łapaniem bojowców. To jedyny sposób na zrehabilitowanie »społeczeństwa« w oczach „Rossiji“ i „Now. Wremia“, o których opinię tak bardzo mu chodzi.

Karyera będzie wdzięczna. A jeśli nie potrwa zbyt długo, to czyż słudze Chrystusa wypada obawiać się wędrówki do raju, gdzie już nań z utęsknieniem czekają Plewe, Markgrafskij i inni dawni przyjaciele?

Jeżeli ks. Rublarz rady naszej nie posłucha, to „Now. Wremia“ będzie miało sposobność do napisania: że „jest tam w Galicyi jeden, który carat kocha, ale też sukin syn tylko o tem mówi“...

Miłość wymaga czynów, nie słów.

O porządek na dworcu. Krajowy Związek turystyczny powołany do życia celem rozwinięcia ruchu obcych do naszego kraju, rozpoczął swą wstępną działalność w Krakowie od usunięcia braków, które przyjezdnym na samym wstępie do miasta rzucały się w oczy. Kto choć raz musiał oczekiwać na dworcu krakowskim przybycia gościa, narażony był na niegodne wielkiego miasta ciśnięcie się w westybulu między dwoma szeregami zalegających wejście i schody ludzi; przyjezdny — gdy już szczęśliwie przebył tę żywą zaporę — narażony był na przejechanie przez dorożkę lub cyklistę już w chwili przestąpienia progu dworcowego w kierunku placu kolejowego, niemniej zmuszony był przechodzić ulicą Lubicz, rozglądając się na wszystkie strony, aby nie dostać się pod kopyta pędzącej galopem dorożki.

Podróżni, którym stosunki nie pozwalają na używanie innej klasy jak III, musieli albo sami wynosić pakunki ręczne z wagonów, albo prosić jakiegoś posługacza kolejowego o zmiłowanie, gdyż ci rwali się do wagonów I i II klasy, po których spodziewali się obfitszego zarobku.

Wszystkie te widoczne braki skłoniły Związek turystyczny do zwrócenia się do odnośnych czynników z prośbą o zaradzenie złemu, aby obcy, przybywając do Krakowa, nie wysnuwał odrazu niepochlebnych dla miasta, a w następstwie dla ruchu szkodliwych wniosków.

Jako pierwszy krok na drodze poprawy, odbyła się 26 b. m. komisya na dworcu w czasie największego ruchu pociągów dla naocznego przekonania się. W komisyi tej wzięli udział: delegaci kolei północnej, jako właścicielki stacyi tutejszej, dyrekcyi kolei państwowej, urzędu ruchu, policyi, oraz sekretarz krajowego związku turystycznego. Komisya uznała wymienione powyżej braki za rzeczywiście istniejące i uchwaliła w celu ich usunięcia: 1) zarządzić, aby publiczność, oczekująca przyjezdnych, ustawiała się tylko po jednej stronie przejścia tak, aby obcy mógł swobodnie opuścić westybul; 2) zabronić dorożkom, omnibusom hotelowym, cyklistom itd. podjeżdżania aż pod schody z dworca prowadzące; 3) zakazać szybkiej jazdy przez plac Kolejowy i ul. Lubicz w czasie przybycia i odjazdu pociągów; 4) wyznaczyć pewną liczbę tragarzy kolejowych do obsłużenia publiczności, używającej III klasy.

Przykład dany w Krakowie i osiągnięty na razie skromny rezultat, zachęciły Związek do rozpoczęcia akcyi w tym kierunku także w innych miastach Galicyi, w których pod tym względem panują jeszcze gorsze stosunki. Początek ten świadczy w każdym razie o dobrych chęciach i ruchliwości Związku w interesie ogółu. W interesie wszystkich, mających styczność z publicznością w jakimkolwiek kierunku i liczących na stosunki z nią, leży czynne i moralne popieranie Związku za przykładem obcych, nie szczędzących trudów i ofiar dla skierowania ruchu turystycznego do swego kraju.

W głośnej sprawie dra Kretkowskiego zaszedł w ostatnich czasach wypadek, który domaga się publicznego omówienia.

Jak wiadomo, w lipcu 1905 r. wydał prof. uniwersytetu wiedeńskiego dr Wagner von Jauregg, następca Krafft Ebbinga i największa powaga w zakresie psychiatryi, nadzwyczaj korzystne orzeczenie dla dra K. i oświadczył się zarazem za zniesieniem kurateli, która od lat 13 nad drem K. ciąży.

Drugi znawca dr Fritsch był odmiennego zdania i wobec tej sprzeczności zarządził sąd powiatowy dalsze dochodzenia, w ciągu których przesłuchano cały szereg świadków, a świadkowie ci zeznali korzystnie dla dra K., potwierdzając w ten sposób opinię naukową prof. Wagnera. Na podstawie takiego materyału uchylił sędzia Chilewski kuratelę, uchwała ta jednak nie została zatwierdzoną przez sądy wyższe, które wyraziły zdanie, że wobec sprzeczności dwóch orzeczeń lekarskich należy zażądać jeszcze orzeczenia trzeciego znawcy. Na tego znawcę powołano prof. dra Hoevla w Wiedniu, któremu przesłano akta kuratelarne, jednakże nie całkowite, bo bez tych właśnie aktów, które obejmowały dochodzenia dodatkowe i stwierdzały stan zdrowia i zachowanie się dra K. w ostatnim roku. Dowiedziawszy się o tem niesłychanem zarządzeniu, zażądał dr K., by całkowite akta, a więc i akta dodatkowych dochodzeń drowi Hoevlowi wręczono. Żądanie to było całkiem słuszne, albowiem jest rzeczą wprost niesłychaną, aby znawca, który ostatecznie ma rozstrzygać o losie dra Kretkowskiego, nie był w posiadaniu całkowitych aktów i tego wszystkiego, co przemawia na korzyść lub niekorzyść badanego.

Tu nadmienić wypada, że właśnie owe akta dodatkowe są dla dra K. korzystne i one to zostały zatajone przed trzecim znawcą, któremu wręczył sąd krakowski tylko sam obciążający materyał.

Dr K. w piśmie do sądu wyraził słuszne zapatrywanie, że stanu zdrowia umysłowego nie można dzielić na poszczególne części, nie można wydawać orzeczenia o stanie jego zdrowia z roku 1905, a nie uwzględniać tego, co w ciągu ostatniego roku miało miejsce, bo życie umysłowe człowieka jest czemś jednolitem, nierozerwalnem i dzielić się nie dającem.

Niestety, sąd krajowy w Krakowie odmówił temu żądaniu i aktów dodatkowych dochodzeń drowi Hoevlowi nie wydał. Dr Kretkowski wniósł rekurs przeciwko tej uchwale do sądu wyższego, a sąd ten ma sprawę tę w najbliższych dniach rozstrzygnąć. — Rozstrzygnięcie to będzie miało znaczenie nietylko ze stanowiska słuszności i sprawiedliwości zasadnicze, ale także wykaże, czy dr Kretkowski liczyć może u sądów galicyjskich na przedmiotowe traktowanie jego sprawy i czy kardynalna zasada „audiatur et altera pars“ znajduje zastosowanie u władz sądowych; żądanie bowiem, by w ręku znawcy znajdował się obok obciążającego także korzystny dla dra Kretkowskiego materyał dowodowy, jest nadzwyczaj skromnym, ale zarazem istotnym postulatem wymiaru sprawiedliwości.

Dr Derschatta, minister kolei, przybędzie 10 września do Krakowa. Stąd pojedzie do Lwowa i Stanisławowa, a przez Czerniowce wróci do Wiednia.

O jednę szmatę mniej. „Nowiny podhalańskie“, organ Szkaradka-Krotoskiego w Nowym Targu, przestały wychodzić. Szkaradek skarży się na „brak korespondentów i poparcia“ i zrzuca z siebie „zbyt wielką odpowiedzialność“. Zdaje się, że łatwiej jest organizować studentów gimnazyalnych do napadów na socyalistycznych mówców, niż wydawać pismo. A więc karyera polityczna chyba skończona.

Kongres mieszkaniowy. W pierwszych dniach września rozpoczną się w Genewie obrady międzynarodowego kongresu dla omówienia sprawy ulepszenia i uzdrowienia mieszkań ludzkich. Na kongres zaproszono lekarzy, architektów i hygienistów całego świata; głównym organizatorem jest dr Wuarin, adwokat w Genewie.

Sprostowanie. P. Stanisław Makowski, słuchacz praw, syn przemysłowca w Krakowie prosi nas o zaznaczenie, że nie jest identycznym ze Stanisławem Makowskim, aresztowanym przed tygodniem za szulerstwo w Zakopanem i Krynicy.

Miejski skład węgla w Krakowie uchwalił ze względu na podniesienie przez kopalnie cen węgla podwyższyć cenę także w swoim składzie. Od 1 września kosztować więc będzie cetnar z dowozem do domu 80 h, zaś na miejscu w składzie 72 h. Darmo się chwaliła gmina, że ona nie pójdzie za przykładem prywatnych handlarzy, teraz biedacy przed zbliżającą się zimą doznali przyjemnej niespodzianki.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa 29 b. m.: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

Czwartek 30 b. m.: „Warszawianka“, pieśń z roku 1861 St. Wyspiańskiego; „Konfederaci Barscy“, dramat w 3 aktach Adama Mickiewicza.

Piątek 31 b. m.: „Kordyan“, poemat dram. J. Słowackiego w 10 obrazach.

Oburzający postępek sądu krakowskiego.

I. W niedzielę 26 sierpnia b. r. wypuszczeni zostali z aresztów krakowskiego sądu karnego dwaj robotnicy z Królestwa Polskiego: Józef Motyka i Juma Herblum. Zostali oni aresztowani przez agenta policyjnego Karcza przed 4 miesiącami bez powodu.

Władze rosyjskie zażądały wydania obu, a to na podstawie, że mieli się dopuścić w Królestwie Polskiem kradzieży i rabunków. Sąd też tutejszy wdrożył postępowania ekstradycyjne, w toku którego przesłuchały władze rosyjskie cały szereg świadków, którzy potwierdzić mieli zarzucone im czyny.

Tak Motyka, jak i Herblum przyznali się, że są członkami partyi rewolucyjnej. Mimo, że nadesłane przez Rosyę akta przesłuchania świadków były wprost fałszywe i uderzały w oczy sprzecznością w zeznaniach (władze rosyjskie dostarczyły protokółów osób, które wogóle słuchane nie były) i mimo, że czyn Motyki i Herbluma przedstawiał się jako zbrodnia polityczna, z powodu której nie może nastąpić wydanie Rosyi. Sąd krakowski uchwalił obu tych ludzi Rosyi wydać, a sąd wyższy uchwałę tę zatwierdził. Sędziowie-Polacy uznali napad na monopol wódczany i kasę kolejową, a więc na majątek państwa rosyjskiego w celu osłabienia siły tegoż, przez partyę rewolucyjną dokonany, za pospolitą zbrodnię i nie zawahał się wydać obu młodych ludzi w ręce zbirów carskich, gdzie czekała ich kara śmierci.

Cały świat cywilizowany wie o walce, jaką toczy lud z rządem carskim, a tylko krakowscy sędziowie nie rozumieją, co to jest rewolucya i wszelkim »zbrodniom«, dokonywanym przez polskich rewolucyonistów na rządzie carskim. odmawiają charakteru zbrodni politycznych. Trzeba było dopiero interwencyi obrońcy oskarżonych u ministra sprawiedliwości dra Kleina, aby uzyskać zniesienie tego niesłychanego postanowienia. Minister-Niemiec ocalił życie dwóch młodych ludzi, których z tak lekkiem sercem sędziowie-Polacy chcieli oddać w ręce Rosyi.

II. P. prezydent sądu karnego Pogorzelski ma również oryginalne zdanie o rewolucyi w Rosyi. Zwiedzając w swoim czasie kaźnię, w której siedział Juma Herblum, odezwał się do niego słowy: »Tam kradniecie, a tu uciekacie! złodziei tu nie potrzebujemy!« Ładny prezydent! Przydałby się na prokuratora w Rosyi.

Tak więc czujność i gorliwość krakowskiej policyi, która za przyaresztowanie Motyki i Herbluma spotkała się z gorącą pochwałą ze strony prokuratora rosyjskiego, nie wydała rezultatu — dzięki centralnym władzom, t. j. ministrowi sprawiedliwości, który w czynach, popełnionych przez Motykę i Herbluma dopatrzył się jedynie przestępstwa politycznego i wypuszczenia na wolność Motyki i Herbluma zarządził.

Spodziewamy się, że sąd krakowski uważać będzie to rozstrzygnienie ministeryalne za prejudykat i zastosuje się do niego w analogicznych sprawach, obecnie się toczących.

REWOLUCYA W CARACIE.

Zamachy w Warszawie.

Granica, 29 sierpnia. Prywatne wiadomości z Warszawy donoszą, że wczoraj miano tam dokonać **kilka zamachów na wysokie osobistości rządowe.**

Ofiarą mieli paść: **senator Podgorodnikow**, cywilny zastępca Skałłona, i **szef żandarmeryi Utgoff**.

Po zamachu na Skałłona.

Londyn, 29 sierpnia. Z Warszawy donoszą tutaj, że lekarze stwierdzili u generał-gubernatora Skałłona **silne wstrząśnienie nerwowe**. Rozstrój nerwowy generał-gubernatora zwiększają jeszcze nadchodzące codzienne listy z pogróżkami. W pobliżu gmachu prezydyum policyi i prywatnego mieszkania Skałłona **znaleziono zakopane w ziemi bomby**. Sprawców nie wyśledzono. Policya aresztowała 200 osób.

Berlin, 29 sierpnia. Pisma tutejsze donoszą z Warszawy, że rewolucyoniści nie poprzestali na nieudanym zamachu na Skałłona, lecz w dalszym ciągu planują zamachy na jego życie. Niema dnia prawie, aby do kancelaryi nie nadchodziły **wyroki śmierci i groźby**, podpisane przez komitet rewolucyjny. Policya rozwija bardzo energiczną działalność i przedsiębierze ciągle liczne aresztowania.

Zabicie komendanta siemionowców.

Petersburg, 28 sierpnia. Wczoraj wieczorem odbyła się w Peterhofie msza żałobna ku pamięci zabitego generała Mina, na której byli obecni: car, carowa, wielki ks. Mikołaj i wszyscy dostojnicy, oraz deputacye pułków gwardyjskich. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj popołudniu. Pułk siemionowski otrzymał kilka listów anonimowych, oznajmiających, że w dniu pogrzebu generała Mina, nastąpią zamachy.

Petersburg, 29 sierpnia. Zabójczyni generała Mina Zofia Laronówna z Penzy liczy lat 27. Wynajęła ona przed kilku tygodniami mieszkanie w pobliżu domu Mina i często przechadzała się w pobliżu jego willi. Do tego samego domu sprowadził się nieco później 55 lat liczący Wasyl Iwanow. Laronówna znała dobrze Iwanowa i często widywano ich razem. Mieli oni sposobność poznać dokładnie tryb życia generała Mina. Po zamachu Iwanow znikł. Stwierdzono, że paszporty Laronówny i Iwanowa były sfałszowane. Należeli oni oboje do petersburskiego lotnego oddziału bojowej partyi rewolucyjnej. Generał Min na dwa dni przed zamachem otrzymał list z pogróżkami.

Następcą generała Mina zamianowany został komendant siemionowskiego pułku gwardyi bar. Maydels.

Zmiana czynowników.

Petersburg, 29 sierpnia. »Birż. Wied.« donoszą z dobrego źródła, że wkrótce mają ustąpić z gabinetu Stołypina minister skarbu Kokowcew i kontrolor państwa Schwanebach, uważani za najbardziej reakcyjnych z pośród obecnych ministrów. Natomiast pozostać ma w gabinecie Wassylczykow, który energicznie domaga się przeprowadzenia reform, gdyż uważa je za jedynie możliwe wyjście z sytuacyi.

Dla skaptowania chłopów — sprzedaż dóbr apanażowych.

Petersburg, 28 sierpnia. (Pet. ag. tel.). Carskim ukazem z dnia 25 sierpnia b. r. otrzymuje bank włościański polecenie pośredniczyć w sprzedaży gruntów, celem powiększenia chłopskiej własności gruntowej. Na ce ten upatrzone są pod uprawę rolną pożyteczne włości apanażowe, które nie graniczą z rewirami lasowymi, skoro tylko umowy dzierżawne się skończą i te lasy, które pasami leżą koło innych posiadłości, lub przez nie są otoczone, wkońcu w gubernii archangielskiej i wołogrodzkiej, te okręgi leśne, które będą uznane za korzystne dla rozsprzedaży między chłopów. Z włości apanażowych, których sprzedaż poleconą jest włościańskiemu bankowi agrarnemu, wyłączone są okręgi, które oddane zostały fabrykom, warsztatom i przedsiębiorstwom górniczym, oraz te części dóbr apanażowych, na których znajdują się budynki gospodarskie i inne, mające wartość budowle, dalej te, które nie nadają się dla uprawy przez włościan, wkońcu włości apanażowe na Krymie, w Transkaukazy, oraz należące do okręgu białowieskiego.

Rozdział przeznaczonych do sprzedaży gruntów i ich taksacya według pojedynczych parceli przysługiwać ma komisyi, ustanowionej ukazem z 14 marca b. r. przy współudziale Banku włościańskiego. Ustalenie planów, według których włości apanażowe mają być oddane Bankowi włościańskiemu do sprzedaży, obrachowanie z działem apanażowym i ustalenie warunków sprzedaży wymienionych gruntów chłopom, według środków, jakimi chłopi rozporządzają, oddanem zostaje, rozporządzeniem carskiem ministrowi dworu w porozumieniu z ministrami spraw wewnętrznych i skarbu, oraz naczelnym kierownikiem rolniczej administracyi. Wszystkie plany mają być oddane carowi do zaopiniowania.

Węszenie za bronią.

Moskwa, 28 sierpnia. Tutejsza policya wzmocniona przez tajnych agentów z Petersburga przeszukuje miasto, za składami broni i fabrykami materyałów wybuchowych. Ciągle odbywają się aresztowania.

Z Kaukazu.

Berlin, 29 sierpnia. Z Odessy donoszą do pism tutejszych, że w Tyflisie wykryto **rozgałęziony spisek wojskowy**. Wielu oficerów, a także i dwóch generałów jest skompromitowanych.

Żołnierze na mityngu.

Odessa, 28 sierpnia. W sobotę w nocy odbył się w parku Aleksandrowskim mityng rewolucyonistów, w którym wzięło udział wielu żołnierzy. Omawiano położenie w Rosyi, gdy nadjechał patrol, który rozpędził zebranych a 10 aresztował.

Demonstracye i zamachy.

Samara, 29 sierpnia. (Pet. ag. tel.). Czterysta ludzi urządziło wczoraj pochód demonstracyjny, niosąc czerwone sztandary i śpiewając pieśni rewolucyjne. Tłum ten wzrósł następnie do 2000 głów. Przyszło do starcia z policyą. Jeden policyant został lekko postrzelony. Pomocnika policmajstra oraz kilku żołnierzy zraniono kamieniami.

Ryga, 29 sierpnia. Na ulicy wykonano zamach na poborcę podatkowego i odebrano mu 15.000 rubli. Policyant, towarzyszący poborcy, został zabity. Patrol aresztował jednego rannego bandytę. Przy drugim zastrzelonym bandycie znaleziono zrabowane pieniądze Reszta bandytów uciekła.

Petersburg, 29 sierpnia. Z Inflant nadchodzą ciągle alarmujące wiadomości. Na posiadłość marszałka szlachty Mayendorffa napadli rewolucyoniści i dopiero po dłuższej wymianie strzałów zbiegli w lasy.

Rozruchy robotnicze i agrarne.

Londyn, 29 sierpnia. Z Odessy donoszą, że wybuchły tam niepokoje robotnicze. 15.000 robotników urządziło manifestacyę. Policya i wojsko zagrodziły im drogę. Przyszło do starcia. Miało zginąć 81 osób a 250 odniosło rany. Po stronie policyi i wojska zginęło 10 ludzi.

Moskwa, 29 sierpnia. Zbuntowani chłopi zdobyli magazyny wojskowe na stacyi Tablama, stoczywszy gwałtowną walkę ze strzegącymi jej żołnierzami. Kilka osób zostało zabitych.

Kijów, 29 sierpnia. W prowincyach nadwołżańskich chłopi **połączyli się z rewolucyonistami**. Przeciągają oni tłumnie przez okolicę, palą i niszczą dwory. Zburzyli też wiele mostów na Wołdze.

„Uspokajanie“ prowincyj nadbałtyckich.

Ryga, 28 sierpnia. We wsi Drostenhof, gdzie przed kilku dniami zabito żandarma, zjawiła się ekspedycya karna, złożona z oddziału kozaków. 3 rewolucyonistów razstrzelano, 40 otrzymało rózgi, a na wieś nałożono wielką karę pieniężną.

Walka z policyą.

Ryga, 29 sierpnia. (Pet. ag. tel.). Policya i wojsko otoczyły wczoraj pewien dom na przedmieściu — gdzie, jak doniesiono, fabrykowano bomby — aby ująć znajdujące się tam osoby. Otoczeni dali salwy karabinowe i rzucili bombę, której wybuch nie wyrządził wielkiej szkody. Dom ostrzeliwano ze wszystkich stron. Gdy ostatecznie powiodło się wtargnąć do wnętrza, zastano mężczyznę i kobietę zabitych.

Znaleziono substancye wybuchowe, płaszcze na bomby i rewolucyjną literaturę. Część rewolucyonistów schroniła się z tego domu do lokalu łotyskiego zjednoczenia studentów. Jeden z nich zginął, resztę uwięziono.

Policya wykryła w urzędzie cłowym 17 beczek oleju kokosowego, opatrzonych podwójnem dnem, w których znajdowało się 500.000 odezw rewolucyjnych w rozmaitych językach.

Niemcy wysługują się Rosyi.

Hamburg, 28 sierpnia. Dzienniki donoszą, że uwięziono jeszcze trzech współwinnych wrzekomego Farvara. Znaleziono przy nich kilkaset nabojów oraz kolby, które mają służyć do przerabiania browningów na karabiny.

TELEGRAMY.

Powstanie na Kubie.

Hawana, 28 sierpnia. Pułkownik milicyi krajowej Valle donosi, że wczoraj wieczorem pobił powstańców koło Tienfuegos. Powstańcy walczyli pod wodzą generała Guzmana. Po stronie milicyi krajowej padł jeden człowiek, powstańcy mieli 17 zabitych.

Wypadek kolejowy.

Moskwa, 28 sierpnia. Na stacyi Woskresenskaja kolei Moskwa—Kazań nastąpiło zderzenie się dwóch pociągów, przyczem 11 osób odniosło rany.

Szpiegostwo w Bułgaryi.

Zofia, 28 sierpnia. Policya wykryła aferę szpiegoską, w której wielką rolę odgrywa list wystosowany do tureckiego komisaryatu przez redaktora pisma wychodzącego w języku tureckim i bułgarskim nazwiskiem Juzuków, który jest bułgarskim oficerem rezerwowym. List ten zawiera szczegóły o komunikacyi bułgarskiej na granicy tureckiej.

Kongres panamerykański.

Rio de Janeiro, 28 sierpnia. Kongres panamerykański został wczoraj w sposób uroczysty zamknięty.

L. 976.

Obwieszczenie.

C. k. Starostwo w Krakowie reskryptem z dnia 12 grudnia 1905 r. objęte § 5 Statutu Powiatowej Kasy dla chorych w Krakowie zwykłe zarobki dzienne, obowiązujące do tego czasu dla osób, zatrudnionych w przedsiębiorstwach fabrycznych i przemysłowych zmieniło, jak następuje:

„A. Dla robotników:
- a) Robotnicy młodociani do lat 18 . . . K. 60 h.
- b) „ dorośli:
  - 1) najemnicy dzienni . . . . „ 1·20 „
  - 2) wyrobnicy przemysłowi . . „ 1·60 „
  - 3) ukwalifikowani robotnicy zawodowi . . . . „ 2·00 „
  - 4) podmajstrzy, nadzorcy, buchalterzy . . . . . . „ 3·00 „
  - 5) kierownicy i urzędnicy przemysłowi . . . . . . „ 4·00 „

„B. Dla robotnic:
- a) Robotnice młodociane do lat 18 „ 60 „
- b) „ dorośli:
  - 1) najemnice dzienne . . . . „ 1·00 „
  - 2) pomocnice przemysłowe . „ 1·40 „

C. k. Namiestnictwo, zaś reskryptem z dnia 6 sierpnia 1906 r. L. 100,806/XIII zatwierdziło uchwaloną przez Walne Zgromadzenie Reprezentantów Pracodawców i Delegatów Robotników Powiatowej Kasy dla chorych w Krakowie zmianę ustępu 7 § 10 Statutu Kasy — wedle którejto zmiany ustęp 7 § 10 Statutu Kasy opiewa: „**Przy wymierzeniu tych opłat tydzień liczony będzie za siedm dni roboczych**“.

Zarząd Powiatowej Kasy chorych w Krakowie na posiedzeniu z dnia 26 sierpnia 1906 r. stosownie do przepisów §§ 19 i 31 Statutu Kasy, postanowił uchwałę Zarządu tejże Kasy z dnia 27 marca 1904 r., **obniżającą stopę procentową zasiłków do 60 prc.**, **równocześnie z obiema powyższemi zmianami wprowadzić w wykonanie z dniem 1 września 1906 r.**

O czem się PP. Pracodawców i Robotników zawiadamia.

W Krakowie, dnia 26 sierpnia 1906.

Powiatowa Kasa dla chorych w Krakowie.

Lukes Franciszek, przew. Zarządu.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412).